



BIULETYN 47.

TREŚĆ: Mowa gen. Beselera.

Mowa gen. Beselera. W tych dniach rozesłany został osobom obecnym na konferencji politycznej, jaka się odbyła 15.XII na Zamku, stenogram mowy wygłoszonej przez gen. Beselera. Wobec zupełnego wyczerpania naszego streszczenia tej mowy, zamieszczonego w № 44 „Biuletynu“, podajemy tu jej najważniejsze wyjątki.

„Spodziewaliśmy się tego — i tak się też stało w istocie — że słowa, które z Berlina, z Wiednia i t. d. obwieszono światu, u najpotężniejszych naszych wrogów spotkają się — powiedzmy otwarcie — z pozornem szyderstwem. Nie mamy powodu brać sobie tego zbyt do serca. Jedno z dwojga: albo interesowani przecież rozumieją, żeśmy krok ów uczynili na seryo i że może wielce przysłużą się sprawie własnej, przyjmując naszą propozycję — albo też nie zrobią tego, a w takim razie (głęboko jestem o tem o tem przekonany — mogę niemal powiedzieć: wiem z pewnością) ze zdumieniem ujrzą potęgę, jaką rozwinie wtedy naród niemiecki, Austriacy i Węgrzy i reszta sprzymierzeńców.

Mówić w podobnej chwili, żeśmy się zgrali do ostatniego grosza i że wnet już z nami koniec będzie — jest to taka arogancja, taki fałsz i kłamstwo, że poprostu przejść nad tem można do porządku dziennego. Dla nas tutaj ostateczny bilans na tem się zamyka, że nam nawet we formie najodleglejszej możliwości przez myśl nie przejdzie, by Rosjanie mogli kiedyś wrócić do tego kraju. Wiem dobrze — jest jeszcze sporo trwożliwych, którzy tak myślą: „a może jednak — kto wie — a coby się wtedy z nami stało!“ Wiem również, że są też tutaj ludzie, którzy sobie tak powiadają: „hm, toby jednak wcale tak źle nie było, jeśliby oni znowu przyszli; byłoby z tem wcale wygodnie — pomijając to wszystko, co było niemiłe“. Ale o podobnych kwestjach u takiego narodu, jak wasz, chyba mowy być wogóle nie powinno. Jak daleko myśl moja sięga, słusznie uważaliśmy Polaków zawsze za naród rycerskości wyjątkowej i wielkiego serca, chociaż były czasy, gdy nas rozdwajały spory różne; naród zaś rycerski i wielkoduszny obierze przecież jako najwyższe dobro świata to samo, co my, Niemcy, wypisaliśmy na sztandarze i czemu się — mam nadzieję — nigdy nie

sprzeniewierzymy — honor. Nie wiem, czy byłby to honor wielki, nawet dla ludzi, którzy sobie rzecz tę malują może w różowych barwach, gdyby nawet do kraju wkroczyli kozacy, gdyby znowu ucisk zacieżył nad polskim narodem i gdyby w szkołach znowu mówiono po rosyjsku.

Gdysmy tu weszli, ziemia polska była dla nas oczywiście rosyjską prowincją; stanowiła część cesarstwa rosyjskiego. Myśmy z Rosyanami walczyli, myśmy ich zwyciężyli wśród ciężkich ofiar i w twardym boju, myśmy zdobyli ich ziemię: byliśmy w tym kraju panami. Skorośmy go ostatecznie i niewzruszenie wzięli w posiadanie, skorośmy Rosyan daleko przepędzili poza granice, tak, że ugrzęźli oni w swych stepach i trzęsawiskach, narzuciło nam się naturalnie pytanie: „Co stać się ma z tym krajem w przyszłości?” Rozumie się, że pierwsza odpowiedź brzmiała: „Rosyanie wrócić tu nie mogą, bo jeśli Rosyan ponownie wpuścimy, to nas samych, Niemców, czekają nadal takie same opłakane i nędzne stosunki graniczne, jakie mieliśmy w roku 1914”. (Później przyszła myśl stworzenia samodzielnego państwa).

Stworzenie tego państwa nie jest naturalnie rzeczą łatwą. Błędne jest mniemanie, że, gdy padło słowo o istnieniu takiego państwa, państwo—niby Minerwa z głowy Jowisza—całkiem gotowe na świat wyskakuje. Panowie wszyscy z doświadczenia i z dziejów dostatecznie chyba poznaliście istotę państwowości i państwowego życia, by zrozumieć, że nie odrazu wraca państwo do życia po epoce niebytu państwowego, lecz że stawać się to musi powoli, stopniowo, krok za krokiem.

Jeśli uczyniliśmy zadość temu życzeniu narodu polskiego, które było dla nas całkiem jasne i którego wyraz jawny widzieliśmy dość często w dziejach wieku dziewiętnastego—jeśli zdecydowaliśmy się na utworzenie wolnego, samoistnego polskiego państwa, była to — i ten fakt pragnę podkreślić najdobitniej — nienarzucona niczem wolna wola mocarstw centralnych. Ale to, co zapewnione zostało narodowi polskiemu w uroczystej obietnicy, zostało poręczone słowem dwu potężnych władców. Jest to dar, z dobrej woli ofiarowany przez tych władców narodowi polskiemu. Panowie! Wraz z tym darem przyjęli władcy wspomniani tudzież ich rządy zobowiązanie, że współdziałać będą w odbudowie kraju, ale zarazem—jeśli wolno mi użyć tego słowa—obowiązek czuwania nad tą odbudową; bo nie myślę was, panowie, mamiłami ludzi: pierwszym motywem naszego postępowania był wzgląd, który wymieniłem na początku — było powinnością naszą względem własnego narodu trzymać najgorszego wroga na kontynencie w odległości należytej i jak najdalej wyprzedzić go na Wschód.

Polska uzyskała przedewszystkiem wskrzeszenie swej narodowości i możliwość, by na określonym, wcale znacznym, a przez ludność niemal czysto polską zamieszkałym terytorjum rozwijać nadal swą kulturę własną i swoją odrębność narodową. Ze względu na ten cel jest rzeczą oczywistą, że stopniowo cały kraj przejść musi pod władzę polskiego rządu, że troska o dobro kraju przypaść musi polskiemu rządowi, który ma uwzględniać w każdej dziedzinie interesy polskie i określać, ustalać, w porozumieniu z innymi mocarstwami układać stosunki późniejsze względem potęg ościennych. Ale pragnę odrazu—i tem samym chciałbym dać niejako hasło dla wywodów,

na które sobie jeszcze później pozwolę — pragnę panów przestrzedz przed nazbyt gwałtownem napieraniem, by za każdą cenę czempredzej ustanowić narodowy rząd polski i to właśnie w tej ciężkiej epoce wojennej, w kraju, szarpanym przez bezmiar cierpień, a przenikniętym i przesiąkniętym przez najróżnorodniejsze prądy partyjne.

Otóż ten kraj, panowie, z jego różnicami partyjnemi podciągnąć odrazu—że się tak wyrażę—pod jeden strychulec, będzie ciężką pracą nawet dla najrzęczniejszego i najrozważniejszego polskiego rządu; i niewątpliwie będzie on kiedyś musiał ją wykonać, ale nie zgwałci jej w krótkim czasie, nie zgwałci jej zwłaszcza w samym początku swego istnienia. Macie, wiem, zdolnych ludzi, ale brak wam jeszcze na razie całkowicie, że się tak wyrażę, mechanicznego elementu dla skonstruowania rządu i całej organizacji państwowej. Zechciejcie zważyć, że chwilowo nie macie drobnego stanu urzędniczego w tem znaczeniu, jak go wymaga państwo wielkie, szeroko rozgałęzione i gruntownie zorganizowane. Co najważniejsze, nie posiadacie armii. Panowie, dzisiaj państwo—bez armii! — Jakkolwiek ta armia—jak później jeszcze pozwolę sobie obszerniej wyjaśnić, nigdy nie będzie tak silna, żebyście myśleć mogli o wielkiej wojnie z jakimś mocarstwem—prowadzonej nota bene na własną rękę—to jest przecież konieczne, byście, zapewniając sobie opiekę potęg zaprzyjaźnionych, sami powiedzieli: „Ile sił mamy, tyle wojska chcemy dla naszej wielkiej sprawy i dla wszystkich wspólnych interesów wystawić i wyćwiczyć do boju“.

Coby się stało, gdybyśmy poszli za głosem pewnej liczby głów gorących, które mówią: „No tak, teraz skończyła się gospodarka rządu okupacyjnego; idźcież sobie do domu, a na wasze miejsce przychodzi rząd polski!“ Panowie, sądzę, iż okazałem dość wyraźnie jaką cześć żywią dla waszego narodu i dla jego zdolności; ale jeśliby się stało naprawdę to, co sobie wielu jako ideał przedstawia, dożylibyście niemiłego rozczarowania. Machina rządowa rychłoby ugrzęzła — i nie przypuszczam, żeby rząd taki zdołał ogólny posłuch zyskać dla swej woli. Historia skończyłaby się prawdopodobnie dezorganizacją; jeśli nie tu i owdzie—anarchią. Ostrzegam przeto gorąco—w takim rozwiązaniu sprawy nie szukajcie zbawienia kraju.

Że tutaj jest dążeniem ogólnem, by reprezentację ludową oprzeć na stosunkowo szerokiej podstawie demokratycznej, to całkiem jasne i niebyśmy przeciwko temu nie mieli. My w naszych starych, silnie ugruntowanych państwach, w naszych monarchiach, pełnych powagi i niewzruszonej pewności, lękamy się walkę wyborczą dorzucić do wiru walk, które zewnątrz szaleją. Zdaje mi się, że i wam należałoby poradzić jak najgoręcej, żebyście na razie zrezygnowali z takich demokratycznych eksperymentów wyborczych. Ciągłe wracam do tego samego: do stopniowego, idącego krok za krokiem budowania waszych instytucji. Na tem wyjdziecie najlepiej. Bo wszelka budowla, którą starannie i po dokładnej rozwadze wzniesiono na dobrych fundamentach, dłużej stoi i mocniej, niż taka, której fasadę tylko naprędce z gipsu zrobiono.

Jeśli ktoś mniema, że polityczny rozwój da się sprowadzić w krótkim czasie

i to na tle takiego stanu, w którym (poza ograniczonymi kołami, zajmującymi się szczególnie tą dziedziną) brak zupełnie poprzedniego politycznego wykształcenia, brak zupełnie podstaw politycznych — niechże sobie uprzytomni, ile czasu wymagał polityczny rozwój w innych państwach. Zechciejcież panowie okiem rzucić na rozwój naszej pruskiej ojczyzny. Pierwsze podwaliny naszego wewnętrznego rozwoju w duchu wolności i dobrze pojętej demokratyzacji położono na początku XIX w. pod rządami barona Steina. Ten rozwój doszedł w pewnej mierze do ostatecznego zaokrąglenia przez ustawę powiatową z roku 1872. Widzicie więc panowie, że w społeczeństwie, które od lat zaszczerpioną miało państwowość, zmysł samodzielności, ale zarazem i karność, dwa pokolenia musiały minąć, zanim wykończono organizację państwową i dano jej formę, do dziś dnia trwającą i dającą każdemu cieszyć się prawdziwą wolnością obywatelską.

Jeśli ta Polska zyskać ma znaczenie w świecie i jeśli zaraz w zaczątkach nowego bytu państwowego ma z tego znaczenia korzystać, to naród ten i kraj ten musi posiadać wojsko. Ale gdzie niewa ustawy wojskowej, tam jest tylko jedna droga do stworzenia armii — powołanie ochotników. Tak, panowie, na powołanie ochotników, czyli raczej na wezwanie do ochotniczej służby, z którym zwróciliśmy się do waszego narodu, a to w intencji, którą właśnie zaznaczyłem i do której jeszcze powrócę, otrzymaliśmy dziwną odpowiedź. Brzmi ona: „Polskiej krwi żądać może tylko rząd polski“. Oto stajemy zaraz, panowie, na martwym punkcie. Rząd polski, jak starałem się wykazać, nie da się wytrząść z rękawa. My chcemy tworzyć polski rząd powoli, stopniowo, wdrażać go stopniowo w jego zadania, dać mu wżyć się we wielkość zadań, jakie przed nim staną. Ale my z dziś na jutro nie możemy stworzyć polskiego rządu i w roli widzów stanąć z boku. Nie możemy tembardziej, że wielkie cele wojny wkładają na nas obowiązek, chwilowo z rąk naszych kraju tego nie wypuszczać i tak nim rządzić, żeby to wyszło nie tylko na korzyść kraju, ale i na pożytek całej wielkiej akcji wojennej, która przecież ostatecznie zarówno przyniesie owoce waszej ojczyźnie, jak naszej. Z polskim rządem zatem, który miałby ogłosić, że wzywa naród do dobrowolnej służby wojskowej, nie się na razie w tej formie zrobić nie da. Za to jest rzeczą całkiem możliwą i byłoby rzeczą dobrą i pożyteczną, jeśliby w tym wypadku Polacy, którzy dokoła nas się skupią, jako przedstawiciele narodu, w blizkiej — jak się spodziewam — przyszłości, wydali oświadczenie takiej treści: „Uznajemy istotnie, że armię musimy stworzyć, ażebyśmy potem w ostatniej chwili nie znaleźli się bez jakiegokolwiek siły i nie musieli prosić nadal państw ościennych o obronę i osłonę“.

Wojsko, które tworzycie obecnie, nie może być wielkie, musi z konieczności, jako ochotnicze, mieć szczupłe rozmiary. Winno jednak być silnym rdzeniem, który da wam podstawę dla późniejszego stworzenia armii narodowej; bez tego zaś nie obejdzie się, jeśli Bóg da wam wolność. O ile tak nie postąpicie, stanie się to, o czem już wspominałem: będziecie w czasie rokowań pokojowych państwem bez siły, a państwo bez siły jest niczem. Jeżeli chcecie dokonać wielkiego dzieła kulturalne-

go, musicie przyłączyć się jako ogniwo do innych wielkich organizmów—nie w znaczeniu politycznem i narodowem, ale w znaczeniu wojskowem.

Macie stworzyć państwo. Macie dać krajowi konstytucyę, musicie stworzyć sejm i musicie stworzyć armię: Panowie, zaczniście od wojska, bo wojsko jest kośćcem i rdzeniem każdego ustroju państwowego. Wojsko można stworzyć w każdej chwili, bo ludzi nie brak, a ci, którzy chcą organizować wasze wojsko, legiony wasze i śpieszący im z pomocą oficerowie niemieccy, są w pogotowiu i radośnie podejmą się tego wielkiego zadania wychowawczego i patriotycznego. Możecie stworzyć armię — macie środki po temu. Rząd, konstytucya, sejm—to się nie da wytrząść z rękawa — i tem samem upada ta ewentualność, która jest z wielu stron przedmiotem żądań — że wszystko uczynić można nie pierwej, aż powstanie rząd polski. Tak stawiając kwestyę, zaczynacie budowę od dachu. Jeśli pozostawicie sobie czas należyty i zbudujecie trwałe gmach państwowy, mogący stać o własnych siłach — naturalnie przy oparciu o sąsiednie państwa—wtedy możecie w tem widzieć wyzwolenie kraju od rosyjskiego jarzma, ratunek przed rusyfikacyą.

Panowanie rosyjskie, jak mi panowie wszyscy przyznacie, wywarło w tym kraju okropne skutki. Kraj został wynarodowiony. Rosya umiała zdusić idealne sprężyny, które ostatecznie i zwykłego, przeciętnego człowieka muszą ożywiać i pobudzać. Wskutek tego postępowania Rosyan naród w wielkiej swej części popadł w materyalizm. Niema już zmysłu dla rzeczy wyższych. Idźcie panowie na wieś! Znajdziecie tam z pewnością wiele setek tysięcy gorących Polaków, ale znajdziecie może jeszcze więcej setek tysięcy, co kiwają głowami i mówią: „E, co tam, pod Moskałem było mi całkiem dobrze”. To jest demoralizacya. Gdy naród jaki zapomina, czem jest, i gdy traci poczucie honoru, wtedy od poszczególnych członków jego nie można ani wiele żądać, ani się wiele spodziewać.

Nie przychodzimy, by obiecywać wam złote góry, ale dwie rzeczy możemy wam obiecać: po pierwsze nnarodowienie, a powtóre rozwój sił. Gdy nauczycie się, panowie, pracować na wszystkich tych polach działania, gdy nauczycie się rzeczy te pojąć i opanować, to wówczas kraj wasz dojdzie do cudownego rozkwitu. Każda rzecz ma także jakąś stronę ujemną. Myślę np. o przemyśle. Wiem bardzo dobrze, że wielkie gałęzie przemysłu, które panowie posiadacie w kraju, żyły właśnie z tego, iż miały na wschodzie wielki rynek zbytu. Otóż tutaj trzeba naprzód zadać sobie pytanie, czy nie byłoby rzeczą możliwą przy pertraktacyach pokojowych zapewnić waszemu krajowi te możliwości zbytu na jakiś szereg lat, albo też, czy nie będzie trzeba z tego zrezygnować. Jeżeli nastąpi ta druga ewentualność, należy rozważyć dwie rzeczy: Naprzód, każdy przemysł, o ile jest prowadzony ostrożnie i zręcznie, umie się przystosować do nowych warunków. Przypominam panom przemysł w Alzacji, którego przedstawiciele oświadczali w roku 1871, że jest zupełnie zduszony, że przez utratę rynku francuskiego skazany jest na zagładę. Ale po latach wszystko się zmieniło. Przemysł zakwitł tak jak dawniej. Drogi zbytu skierowały się głównie na Wschód, zamiast na Zachód. Dlaczegożby wasz przemysł nie mógł pójść w odwrotnym

kierunku? Z pewnością przedstawia to niejedną trudność. Sprawę tę jeenak rozważyć trzeba, a mianowicie głównie z tego względu, że przy całym uznaniu dla tego kraju i dla wielkiej roli, jaką w nim odgrywa przemysł, trzeba przecież powiedzieć, że gdyby nawet przytem jakaś część przemysłu upadła—byłoby to wprawdzie subiektywnie dla jednostek, które przez to ucierpią, bardzo bolesne, ale kto wie, czy kraj jako całość nie uzyska za to znacznie większych wartości.

Jak powiedziałem już poprzednio, państwo polskie, które się znajduje w okresie powstawania, nie jest dość wielkie, by mogło jako mocarstwo stać w świecie samodzielnie; pojmuję zaś wyraz „samodzielny“ jako pojęcie wielkiej polityki. A więc kraj musi się do czegoś przyłączyć, czyli jak się teraz zwykle mówi, musi przyjąć jakąś „orientację“. Nawet najśmielsze fantazyje idei wszechpolskiej, która marzy o państwie polkiem, sięgającym od Bałtyku do morza Czarnego i od bagien Prypeci aż po samą Odrę, nawet one nie zdołałyby utworzyć Polski, która byłaby prawdziwym mocarstwem; i ten kraj byłby w stosunku do istotnie wielkich mocarstw potęgą średniej tylko wielkości. A więc w każdym razie, i przy takim rozwiązaniu, o jakim my myślimy i które chyba jest już teraz panom jasne, będzie rzeczą konieczną przyłączyć się do jednej strony. Nie wiem, czy ci panowie, którzy stać będą na czele waszego narodu, będą mieli ochotę po dokładnem rozważeniu wszystkich tych propozycji przyłączyć się jeszcze na nowo do Rosyi. Sądzę zatem, że rzecz sama przez się tak się ułoży, iż panowie skłonicie się ku zachodowi. Zachowacie wówczas swoją własną kulturę i będziecie mogli rozwinąć swe siły, a dla celów tych znajdziecie opiekę w bezpośredniej łączności z mocarstwami zachodnimi albo może w najściślej-szej łączności z jednym z tych mocarstw, a w pewnego rodzaju przymierzu z całą Europą środkową. A więc tylko ta łączność może być istotną podstawą prawdziwego, pewnego i wielkiego rozwoju kraju, którego interes jest zarazem interesem Niemiec i całej Europy środkowej.

Nie możemy się na to zgodzić pod żadnym warunkiem, musimy to odrzucić, gdy mówią nam ze strony polskiej: „Teraz zdaleka od nas, teraz my sobie urządzamy nasze państwo“. Nie, panowie, tak sprawa się nie przedstawia; macie panowie utworzyć państwo wspólnie z nami z tej prostej przyczyny, że bardzo nam na tem zależy, by państwo wasze było dobrze zorganizowane i by te liczne stronnictwa oraz trudności, które się wam w waszym kraju przeciwstawiają, nie stały się przeszkodą do tego stopnia, iżby wynik ostateczny nie był wręcz przeciwny temu, którego się spodziewano i oczekiwano.

Podkreślam raz jeszcze, że wszystko, cośmy temu krajowi dali, było darem z wolnej woli naszych narodów, a przedewszystkiem naszych wielkich monarchów. Nie macie panowie żadnej podstawy prawnej żądać od nas tego, co my tu w tym duchu zamierzamy zrobić, a co niema polegać na przemocy ani na dyktatorskiem przymuszeniu waszej woli, tylko ma na celu wspólną pożądaną pracę. Bo, proszę, zastanówcie się panowie: Żadna siła w świecie nie byłaby nam mogła przeszkodzić, gdybyśmy aż do tej chwili chcieli kraj polski uważać jedynie za prowincję rosyjską

i tak się z nim obchodzić; żadna siła w świecie nie mogła nas zmusić do złożenia jakiegokolwiek oświadczenia, co ma się stać z ziemiami polskimi.

Panowie! Gdyby się miały dalsze stosunki tutaj tak ukształtować, że rzeklibyście: „Na tej podstawie nie możemy z wami pracować razem“, toby nam wtedy oczywiście nie innego nie pozostało, jak odpowiedzieć: Dobrze, nie jesteśmy odpowiedzialni za waszą przyszłość. Zarządzając tym krajem, będziemy tak postępowali, jak to nam przepisuje obowiązek, wymagania naszego bezpieczeństwa i nakazy ludzkości. Ale to, co dotąd najbardziej kierowało naszymi krokami, dążenie, by krajowi temu zapewnić rozwój o ile możności jak najlepszy, jak najszcześniejszy i jak najbardziej celowy, względ ten oczywiście musiałby wtedy w działaniu naszym ustąpić. Nie mamy bowiem żadnego powodu, by tutaj — jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia — robić sobie głowy. O ile prośby nasze o współpracownictwo, prośby naprawdę uzasadnione i narzucone nam z nakazu konieczności, nie znajdą posłuchu, będziemy musieli uchylić się od wszelkiej wspólnej pracy — a nie wiem, czyby to krajowi wyszło na dobre.

